Nr. 155. Kraków, Czwartek 12 Lipca 1894. Rocznik XIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiac.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 18.
Telefon Nr. 91.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik. R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Herman Goldschmiedt. M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 cnt. za tydzień.

Listy ekonomiczne z powodu wystawy krajowej.

VI.

Lwów, 8 lipca.

(R.) W jednostronności kierunku naszego rolnictwa, polegającej na tem, iż zawsze jeszcze jest ono prawie wyłącznie ku produkcyi ziarna skierowanem, robi się wyłom znaczny a bardzo pożądany, przez podnoszenie hodowli bydła.

Z wszystkich objawów ekonomicznego rozwoju, jakie na wystawie powszechnej krajowej stwierdzić można, najwydatniejszym, najbardziej pocieszającym jest znaczny postęp w hodowli, o którym wystawa bydła przekonała. Kiedy bowiem — jak może w dalszym toku naszych listów będziemy mieli sposobność wykazać — to wszystko, co w dziale przemysłowym na wystawie widzimy, dowodzi, iż są siły i warunki do stworzenia przemysłu krajowego, ale bynajmniej jeszcze nie uprawnia do twierdzenia, żeśmy już ten przemysł na większe rozmiary stworzyli — to wystawa bydła okazała naocznie już dokonany znaczny postęp, poczynione realne zdobycze. Świadczy o tem tak wielka ilość sprowadzonych na wystawę okazów, jaką rzadko która prowincyonalna wystawa pochlubić się mogła — świadczy znakomita jakość przeważnie większej części tych okazów i widoczna na nich świadomość celów i kierunków hodowli — świadczy wreszcie fakt, iż ta poprawna hodowla dotarła już do ludności włościańskiej. Ten ostatni moment zasługuje na szczególne podniesienie. W hodowli tej bowiem znajdzie nasza ludność włościańska bardzo znakomitą dźwignię swego ekonomicznego bytu. Nie jest wcale przechwałką, cośmy słyszeli z ust jednego z włościan na wystawie bydła, iż z krowy simentalskiej, którą sobie przed laty sprowadził, zakupił 30 morgów gruntu. Prawda, że był on z okolicy, w której grunta są jeszcze stosunkowo tanie — i że w rachunek swój oczywiście nie brał on z całą ścisłością tego wszystkiego, co go utrzymanie bydła kosztuje. Ale faktem pozostaje, że ze sprzedaży młodzieży od jednej krowy, przy starannej hodowli, mógł ten włościanin bardzo znacznie mienie swe powiększyć — a warto było widzieć te sztuki, które na wystawę przypędził, a które u siebie wyhodował, i tę staranność, z jaką on koło bydła tego chodził — i to już oczywiście dobre zrozumienie tego, jakich rozpłodników ma używać, ażeby swą obórkę utrzymać w dobrym, jednolitym kierunku. Jest to postęp, który się do samej hodowli nie ograniczy. Kto się przyzwyczai w jednej gałęzi dobrze gospodarować, ten i w innych większy porządek zaprowadzi — a włościanin, który przez odniesienie znacznych na hodowli korzyści przekonał się, że przecież dobrze wyjść można słuchając postępowej gospodarczej rady — przestanie być tak zatwardziałym, jak dotąd, ekonomicznym konserwatystą. Postęp hodowli wśród włościan jest niewątpliwą zapowiedzią postępu ich w gospodarstwie rolnem wogóle. Tak było gdzieindziej, nie ma powodu, żeby u nas było inaczej.

Powiadają: ten postęp w hodowli bydła u włościan nie jest objawem ogólnym w całym kraju — on jest widoczny tylko w niektórych okolicach. Prawda — a dodajmy jeszcze, że prawie w każdej z tych okolic możnaby po imieniu i nazwisku wymienić tego właściciela większego, który przykładem, zachętą, pomocą, przyczynił się najsilniej do tego postępu. Ale jeżeli tu bardzo wiele zdziałały jednostkowe usiłowania, to one miały znowu silny punkt oparcia w pracy obu krajowych Towarzystw rolniczych — a dodajmy, że było to w czasach, kiedy subwencye państwowe na cele hodowli były znakomicie mniejsze, niż dzisiaj, a z funduszu krajowego subwencyj nie było wcale. Większe subwencye, które od rządu i kraju razem wynoszą obecnie 60.000 złr. rocznie — datują się dopiero od dwóch lat, to zaś, cośmy na wystawie bydła widzieli jest owocem pracy co najmniej 15-letniej, bo takich wyników w szybszem tempie się nie osiąguie, zwłaszcza przy tak małych środkach, jakiemi dotychczas oba Towarzystwa rolnicze rozporządzały.

Obecnie subwencye są znaczne, a nie kończą się na owych 60.000 złr., bo prócz tego wchodzi w życie fundusz pożyczkowy na zakupno buhai gminnych dla tych gmin, którym środki na to nie wystarczają. — Fundusz ten wynosić będzie 50.000 złr. Dodajmy do tego ustawę o licencyonowaniu, która stopniowo w wykonanie wchodząc, do kilku lat doprowadzić powinna w całym kraju do bardziej poprawnej hodowli — a uzasadnioną jest nadzieja, że ten postęp w hodowli, który co do bydła włościańskiego dotąd tylko niektóre okolice ogarnął, rozszerzy się na cały kraj.

Zależy to jednak jeszcze od niektórych dalszych warunków, o których osobno pomówimy.

Jubileusz 50-letni politechniki lwowskiej.

Lwów, 10 lipca.

(W. Dbr.) Pierwsze zawiązki lwowskiej politechniki sięgają znacznie dalej, niż pół wieku wstecz. Jeszcze bowiem w roku 1811 nadworna komisya edukacyjna za zezwoleniem cesarza postanowiła, iż we Lwowie ma być założona t. zw. „szkoła realna“ 3 klasowa która była właściwie w dzisiejszem naszem pojęciu rzeczy niższą szkołą handlową. Jednakże wskutek opieszałości władz wykonawczych, następnie wskutek braku odpowiedniego lokalu, otwarcie tej szkoły przewlokło się i w roku 1816 dopiero miano przystąpić do jej ukonstytuowania, postanawiając, że odtąd ukończenie szkoły realnej lub egzamin buchalterski ma być niezbędnym warunkiem do otrzymania koncesyi na samodzielny handel. Mimo to upłynął jeszcze rok bezowocnie i dopiero w roku 1817 utworzono we Lwowie szkołę realną, którą kierował w pierwszym roku zastępczo kanonik Minasiewicz, a od roku 1818 Uhle, który, jako człowiek uczciwy i dobry pedagog, gorąco popierał, chociaż był Niemcem, sprawę polskiego języka jako wykładowego i przyznania szkole znaczenia szkoły wyższej. Jednakże tak samo jak zrazu jej utworzenie, tak teraz reorganizacya szkoły realnej przewlekała się w niemożliwość. Aby ułagodzić nieco natarczywe żądania kraju, postanowił rząd w roku 1825, że szkoła realna stanowi przygotowanie do wydziału matematycznego na uniwersytecie, a w dziesięć lat później dodał osobny oddział handlowy, nadając szkole tytuł „akademii handlowej“ i stanowisko szkoły średniej. To jednak było niczem w stosunku do potrzeb, a szkoła jako instytucya połowiczna chromała i chyliła się coraz bardziej do upadku, a kraj nieustannie a bezowocnie dobijał się spełnienia swych żądań. Dopiero w roku 1843 utworzono przy akademii lwowskiej oddział techniczny, a od roku 1844 już jako akademia techniczna, przekształcona później w roku 1872 w politechnikę, rozpoczęła właściwe swe życie instytucya, która zajęła tak ważne miejsce w naszym rozwoju przemysłowym.

Upłynęło właśnie pół wieku jej istnienia, a dla uczczenia tego faktu urządzono dziś uroczystość pamiątkową. Zaczęła się ona od nabożeństwa w kościele Maryi Magdaleny, a następnie w auli szkoły politechnicznej zebrali się jej uczniowie, byli uczniowie, profesorowie i grono zagranicznych osób. Uczestnicy zjazdu techników stawili się przedewszystkiem.

Chór „Lutni“ odśpiewał okolicznościową kantatę (słowa St. Rossowskiego, muzyka Swieżyńskiego), poczem wygłosił przemowę rektor politechniki dr. Placyd Dziwiński, i na wstępie zacytował słowa pierwszego rektora politechniki dra Feliksa Strzeleckiego, który w mowie swej inauguracyjnej powiedział: „Te tylko narody przodują dziś ludzkości, które rozwinęły u siebie nauki techniczne“.

Następnie przebiegł mowca w krótkich zwrotach dzieje politechniki lwowskiej, której przeobrażenie w dzisiejszy stan „grupuje się około osoby pierwszego jej rektora, ś. p. Feliksa Strzeleckiego“. Portret więc jego umieszczono w auli przy sposobności jubileuszu politechniki, a dr. Dziwiński poświęcał mu kilka słów gorącego wspomnienia. Spojrzeniem w przyszłość i wyrażeniem nadziei, że politechnika nadal nietylko nie gorzej, jak dotychczas, ale lepiej jeszcze spełniać będzie społeczne, naukowe i narodowe swe zadanie, dodał: „Jeśli zważymy, że w tak ważnej dla politechniki chwili kraj wystąpił z produktami swej myśli i pracy na powszechnej wystawie krajowej, to nie mogę w tym, pomimowolnym fakcie złączenia się uroczystości jubileuszowej politechniki z uroczystością kraju nie dojrzeć pomyślnej wróżby zarówno dla niej, jak przez nią dla kraju“.

Następnie koleżeńskie dla politechniki pozdrowienie imieniem uniwersytetu lwowskiego wyraził jego rektor dr. Ćwikliński, który między innemi rzekł: „Dziwnym, a szczęśliwym zbiegiem okoliczności wesele, jak w waszych murach, rozgościło się tego roku i w naszych, a uroczystość podobna do dzisiejszej i u nas się przygotowuje, uroczystość, która zamknie okres dawny, a otworzy wstęp do działalności na nowych, silnych podstawach. Tak tedy dwa najwyższe zakłady naukowe tego grodu świetnym pędem i polotem w współzawodnictwie szlachetnem i uczciwem niezawisłe od siebie, ale zgodne w miłości nauki i kraju, mają odtąd w szerszym zakresie spełniać zadania sobie powierzone“.

Potem przemawiali jeszcze rektor wiedeńskiej politechniki Thoule, prof. budapeszteńskiej akademii polit. Assboth i rektor czerniowieckiego uniwersytetu dr. Kleinwächter. Dwaj pierwsi nadto złożyli w ręce rektora Dziwińskiego gratulacyjne adresy od swoich szkół dla politechniki lwowskiej. Rektor Dziwiński odczytał telegramy od ministra dr. Madejskiego i b. prof. dr. Peschki, przemawiał imieniem Izby handlowej p. Gubrynowicz, potem stanisławowski dyrektor ruchu kolei państw. Wierzbicki, a uroczystość zakończyło przemówienie reprezentanta młodzieży p. Ruebenbauera.

Stosunki narodowościowe we wschodniej Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Nadmieniliśmy już wyżej, że należenie do obrządku rzym.-kat. uchodziło dawniej — a nawet dotąd nie przestało uchodzić za znamię należenia do narodowości polskiej. Że takie zapatrywanie, chociaż oparte na warunkach i okolicznościach rozwoju dziejowego i dlatego dawniej poniekąd zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy — dzisiaj jest mylnem, dowodzą tego fakta rozliczne Gdyby tak było dotąd, wówczas wszędzie liczba mówiących po polsku powinna być znacznie większą od liczby mieszkańców rzym.-kat. obrządku, bo spora część żydów zapisała się w poczet mówiących po polsku. Ta różnica musiałaby być jeszcze znaczniejszą, gdyby było cośkolwiek prawdy w zarzutach i skargach Rusinów na polszczenie; jednak faktyczny stan rzeczy jest inny. Porównanie liczby mieszk. rzym.-kat. ob. z liczbą Polaków okazuje, że polskim językiem, jako macierzystem, w kilku powiatach posługuje się mniej ludzi, niż jest mieszkańców obrz. rzym.-kat., chociaż liczba mówiących po niemiecku jest wszędzie znacznie mniejsza, niż liczba żydów z dodatkiem kolonistów rzym.-kat. obrządku i protestantów.

Pod tym względem należy zanotować powiaty: bohorodczański, czortkowski, doliński, kałuski, przemyślański, znany bliżej z uwag poprzedzających, żółkiewski i żydaczowski.

W powiecie bohorodczańskim w r. 1890 było mieszkańców rzym.-kat. obrządku 2.155, a do języka polskiego przyznało się tylko 1.996, chociaż po niemiecku mówiło (urzędownie) o połowę mniej, niż było żydów i protestantów razem. Kolonii niemieckiej obrządku rzym.-kat. niema w tym powiecie. Przeto jasną jest rzeczą, że ludzie rzym.-kat. obrządku są po części zruszczeni A jeżeli się uwzględni tę okoliczność, że znaczna część żydów przyznała się do języka polskiego, to musi się przyjąć prawie na pewne, że ta garstka mówiących po polsku (według spisu urzędowego), to są żydzi, podczas gdy mieszkańcy rzym.-kat. obrządku są prawie wszyscy zruszczeni.

Prawie tak samo jest w powiecie czortkowskim, w którym na 15.939 ludzi rzym.-kat. obrządku mówi po polsku cośkolwiek mniej, bo 15,755, chociaż znacznie mniej jest mówiących po niemiecku, niż wynosi połowa żydów wraz z drobniutką liczbą protestantów.

W powiecie dolińskim na 10.115 mieszkańców rzym.-kat. obrządku było 9.511 Polaków. W tym powiecie prawie wszyscy żydzi i protestanci używali języka niemieckiego; oprócz tego są tu kolonie niemieckie rzym.-kat. obrządku. Z zestawienia w całym powiecie pokazuje się, że kolonistów niemieckich rzym.-kat. obrządku używało języka niemieckiego 1.060 osób, ruskiego zaś 311. To wyjaśnia dostatecznie przyczynę, dlaczego Polaków było mniej, niż rzym.-kat. obrządku mieszkańców, ale zarazem jest dobitnym dowodem o ruszczeniu się ludzi rzym.-kat. obrządku.

Podobnie jest w powiecie kałuskim. Tu było w roku 1890 mieszkańców rzym.-kat. ob. 6 327, do języka polskiego przyznawało się 6.195. Osób mówiących po niemiecku było blisko 3 500 mniej, niż żydów i protestantów. Jednak w tym powiecie są także kolonie niemieckie rzym.-kat. Ciekawą jest w tej mierze kolonia Kałusz Nowy, mająca ludności 706 dusz; w niej Niemców było prawie tylu, ilu rzym. kat, bo 420 na 411, Polaków tylu, ilu żydów, 254 na 252, a Rusinów tylu, ilu gr. kat. 32 na 39. Protestantów było równocześnie 4. W tym powiecie przeto mniejsza liczba Polaków w porównaniu z liczbą kolonistów byłaby usprawiedliwiona tem, że w Kałuszu Nowym koloniści obrządku rzym.-kat. mówią po niemiecku, gdyby nie ta okoliczność, że w tejże samej wsi prawie wszyscy żydzi przyznali się do języka polskiego.

W powiecie przemyślańskim, o którym już mówiliśmy z powodu stosunkowo małego przyrostu ludności rzym.-kat. obrządku, — liczba mówiących po polsku jest znacznie mniejsza, od liczby rzym.-kat., albowiem za Polaków zapisało się tylko 12.430, chociaż rzym.-kat. jest 16 118, pomimo że i tu protestanci i żydzi w połowie prawie swej sumy, t. j. blisko 5 000 — nie posługują się językiem niemieckim; po rusku zaś mówi zgóra 8.000 więcej, niż jest grecko-kat obrządku. Tu zruszczenie się żywiołu polskiego występuje jaskrawo; nie łagodzi go ta okoliczność, że są tu drobne kolonie niemieckie rzym. kat obrz. — jak w Kimirzu. W całym powiecie takich kolonistów rzym.-kat., którzy się jeszcze posługują językiem niemieckim udało się narachować razem tylko 245, a posługujących się ruskim 166.

Mniej jaskrawo, ale wyraźnie występuje ta różnica w powiecie żółkiewskim i żydaczowskim. W pierwszym z nich polskim językiem posługuje się 12.067, chociaż rzym.-kat. jest 12.433,—w drugim 9.491 na 9.980. W tych obu powiatach liczba kolonistów niemieckich rzym.-kat. obrządku jest stosunkowo znacznie większa niż w innych powiatach; zatrzymali oni po większej części język niemiecki i ta okoliczność jest

---

TAJNA MISYA.

Przez

E. GERARD.

Przełożyła z angielskiego

A. D.

2 (Ciąg dalszy).

Pani Starowolska chodziła koło stołu, rozkładając serwety obok talerzy. Luba ubierała mięsiwo zieloną pietruszką i barwinkiem, a cofając się czasami o jeden lub dwa kroki, z pochyloną na bok głową przyglądała się, jaki efekt wywołuje jej praca.

— Jakie to prosiątko śliczne — zawołał Kostuś, klaszcząc w tłuściuchne rączki z zachwytem.— Chciałbym, żeby Wielkanoc była co dzień.

— Biedne prosiątko — rzekła Zosia z westchnieniem.

— Ono jest bardzo zadowolone — zawołał Kostus, z szorstkością właściwą dzieciom — Leży na ślicznym niebieskim półmisku i trzyma cytrynę w pyszczku. Widzisz, jak ząbki pokazuje, jak się śmieje — i starał się naśladować grymas biednego prosięcia.

— Jaki ty jesteś niemądry — zawołała Zosia pogardliwie. — Jakże ono może być zadowolone, kiedy go zabili i upiekli? Maciorka cały dzień za nim kwiczała

— Co, czemu kwiczała? — zapytał zadziwiony chłopiec.

— Bo się smuci, że jej zabrali dziecko — rzekła pani Starowolska przerywając robotę. — Ja płakałabym tak samo, gdyby mi ciebie lub Zosię zabrano.

— Kostuś spojrzał zdziwiony na matkę, jak gdyby sobie nie mógł wyobrazić uśmiechniętej jej twarzy we łzach. Nie widział nigdy, żeby płakała. Tylko małe dzieci płaczą, rozumował sobie; bo dla niego łzy łączyły się zawsze z guzem na czole lub rózgą brzozową, wiszącą w pokoju ojca, której jednak rzadko używano.

Myśli te odbiły się na jasnej twarzyczce dziecka. — Wyobraź sobie—rzekła Luba, — która często opowiadała bajki dzieciom — wyobraź sobie, że jakiś niegodziwy potwór zabrał mamusię i tatusia i zawlókł ich do podziemnych lochów, pełnych wilków i niedźwiedzi; czy nie płakałbyś za niemi Kostusiu?

Kostuś rozwarł szeroko zdziwione oczy. Nie mógł pojąć takiego strasznego wypadku.

— Ależ potworów nie ma! — zawołała Zosia z mądrą minką. — Malują ich w książkach tylko, aby niemi straszyć takie małe dzieci, jak Kostuś. Prawdziwych potworów nie ma na świecie, prawda tatusiu?

— Ja znam tylko jednego — rzekł Felicyan, uśmiechnąwszy się poważnie.

— Potwora! Prawdziwego potwora!

— Tak jest, prawdziwego.

— A jakże on się nazywa? — zapytała Zosia.

— Nazywa się car, a podziemia jego to Syberya — rzekł ojciec, mimowolnie zniżając głos.

— A czy to prawda? — zapytali chłopczyk i dziewczynka równocześnie.

— Prawda — odparł Felicyan, a patrząc na wzruszone twarzyczki dzieci, sam spochmurniał, jak każdy, nawet najszczęśliwszy Polak kiedy wspomni o tym grobie żyjących; gdzie tyle jego współbraci ginie marnie, w więzach gorszych, niż śmierć. Potem głaszcząc kędzierzawą głowę synka, dodał:

— Ale ty się nie bój Kostusiu, my, dzięki Bogu, nie zobaczymy prawdopodobnie tego potwora, ani jego lochów. Potwór nie gryzie, gdy mu ręki w paszczękę nie włożysz, a my nadto jesteśmy ostrożni Kostusiu, bardzo ostrożni.

ROZDZIAŁ II.

Starowolscy ze Starej-Woli.

Życie Felicyana Starowolskiego nie było dotąd ani romantycznem, ani bardzo zajmującem; zdawało się, że będzie jednym z ludzi przeznaczonych od kolebki do grobu, na walkę i trudy codziennego żywota, którzy żadnego śladu nie pozostawiają po sobie. Prawda, że wcześnie bardzo musiał rozpocząć walkę o byt; ale wypadki takie często się zdarzają i nie wywołują ani podziwu, ani zazdrości, tak wśród bogów, jak i wśród ludzi. Ciężar taki na wielu spoczywa barkach, tu ta jedynie zachodziła okoliczność, że Felicyan Starowolski nie ugiął się pod nim. Był to jednak szczegół, o którym tylko bliższe wiedziało otoczenie: każdy z nas ma swój krzyżyk do dźwigania i tak nim jest wyłącznie zajęty, że nie ma czasu patrzeć, jak sobie inni radzą, dopiero jeśli ktoś zrzuci swój z ramion gwałtownie, zwracamy się i patrzymy zdziwieni, co i jak się stało

W 18-tym roku życia stracił rodziców; miał wprawdzie mały majątteczek, ale obciążony długami. — Ojciec jego, znany karciarz i hulaka, zadał śmiertelny cios i tak już nadszarpanej fortunie, możnej i bogatej niegdyś rodziny Starowolskich. Felicyan pozostał z małym sześcioletnim przyrodnim bratem; w położeniu, które dla mniej energicznego i silnego charakteru, byłoby się wydawało bez wyjścia. Trzeba było porzucić nauki, bo zrozumiał, że jeśli chce wyrwać szczupłe mienie z rąk łakomych żydów, to musi wytężyć wszystkie siły, do ostatka. Poświęcił zatem młodość swoją i bez okresu przejścia, ze swobodnego chłopca stał się dojrzałym człowiekiem, podejmując jego pracę i trudy. W tej epoce abnegacyi, przyjemności były dla niego czczym wyrazem; nie mógł żyć z siądami, ani dzielić ich rozrywek, bo ciążyła na nim odpowiedzialność, przyjęta dobrowolnie. Podczas więc gdy rówieśnicy jego się bawili, on bez wytchnienia pracował; z pola do lasu, od świtu do zmroku, nadzorując, rozmyślając, zawsze czynny wypełniał dosłownie co powiedziano o człowieku: „w pocie czoła będziesz pracował“. Tak żył do 26 roku kształcił Romana, a większą część długów ciążących na majątku wypłacił.

Rolnik każdy zwykle żeni się młodo, bo żona przy jego zajęciach jest mu prawie niezbędną; ale Felicyan nie miał zamiaru trzymać się tradycyi pod tym względem. Dopóki Roman nie stanął o własnych siłach, nie myślał i nie mógł myśleć o sobie — tak mu się zdawało — marzył zatem o pługu, nie o żonie.

Roman, syn z drugiego małżeństwa nieboszczyka Starowolskiego zupełnie nie był podobny do brata. Ruchliwy, ambitny, obdarzony był wielkiemi zdolnościami. Kilka lat chodził do gimnazyum w Warszawie, ale wyniki nie były świetne. Los Polaka w szkole pod zaborem rosyjskim jest ciężki. Nie miał tu pola do rozwinięcia ambitnych dążności, a zdolności były mu raczej zawadą niż pomocą. Roman przekonał się o tem wkrótce i powziął głęboką odrazę do tyranów, odrazę, któ niebawem przeszła w nienawiść, aż w końcu Felicyan, ulegając prośbom chłopca wyrobił mu poddaństwo pruskie i wysłał do Prus dla ukończenia studyów. Czynił to jednak niechętnie, bo tym sposobem musiał się rozłączyć z jedynym, bliskim krewnym, z swoim małym Romankiem, którego więcej kochał jak syna, jak brata. Tylko poczucie obowiązku, przekonanie, że Roman nie doprowadzi do niczego pod zaborem rosyjskim zmusiło go do tego.

Jak dotąd nie żałował swojego postępowania— Roman nie zawiódł nadziei; po ukończeniu akademii wojskowej został porucznikiem. Teraz mógł Felicyan pomyśleć o sobie i urzeczywistnić swoje pragnienia.

Nie długo się wahał; nie będąc idealistą, nie szukał anioła w ciele huryski, pragnął pojąć za żonę panienkę wychowaną na wsi, miłą, o tyle wykształconą, aby mu mogła być towarzyszką, silną ciałem, aby wspólnie z nim pracowała i sprostała oczekującym ją obowiązkom.

Przymioty te posiadała Helenka Nikorowicz, córka sąsiada, ormiańskiego pochodzenia. To też ukochało ją męskie jego serce z taką siłą, z jaką byłby ukochał każdą kobietę w tych warunkach. Mały, bo zaledwie kilka tysięcy rubli wynoszący posag, pozwolił mu do reszty oczyścić majątek i spłacić Romana. Ożenił się przed ośmiu laty, zatem w 1879 r., a Roman przybył na ślub w świetnym mundurze porucznika niemieckiej armii.

Zabawił tylko tydzień, dość jednak długo, aby Felicyan nawet w chwili, gdy tak był szczęśliwym, mógł spostrzedz, że mu już nie był potrzebnym że drogi ich życia szeroko się rozbiegają. Ośm długich lat się nie widzieli. Roman zajęty nie miał czasu odwiedzić brata, chociaż pisywali do siebie, lecz bez wspólnych interesów, listy naturalnie bywały krótkie, bo i cóż mógł skromny rolnik mieć wspólnego z błyskotliwym oficerem? albo co mogło obchodzić porucznika sztabowego, jak wypadną żniwa pod zaborem rosyjskim i czy tam grad lub posucha?

Pan Nikorowicz zamieszkiwał od 6-cin lat w Staro Woli z drugą swoją córką Lubomirą; patryarchalny to zwyczaj w Polsce, że każdy krewny jest pożądanym gościem w domu.

Zawołany myśliwy, zaciętym niegdyś był wrogiem niedźwiedzi i wilków, a kiedy podupadł na zdrowiu, musiał się zadawalniać drobniejszą zwierzyną, zającem lub bekasem i tak to trwało lat dwadzieścia; gdy jednak paraliż go ubezwładnił, a dominująca namiętność przecież go nie opuszczała, więc oddał się polowaniu na muchy i to było jedyne uczucie, jakie panowało w obumarłem sercu starca.

Muchy stanowiły jedyną dla niego przystępną zwierzynę, a szczęściem dla pana Nikorowicza w Polsce na wsi jest much co nie miara; bliskość zabudowań gospodarskich czyni z nich prawdziwą plagę egipską podczas lata. Tępienie much zajmowało więc staruszka zupełnie. Cała jego energia skupiała się na tym punkcie i tak prześladował ród much, że i pająkom w Staro-Woli groziła całkowita zagłada. Zimę przepędzał w zupełnej apatyi; ale za nadejściem wiosny nikt nie witał z taką radością pierwszej jaskółki, z jaką on ubijał pierwszą muchę.

W celu ułatwienia polowania pan Nikorowicz sporządził sobie klapkę na muchy, bez której nigdzie się nie ruszał; przez cały dzień w lesie słychać było jej uderzenia, zwiastujące każdym razem śmierć muchy. Starzec żalił się jak dziecko, gdy mu czasem zarzucono klapkę; a niezręczne uderzenie tak go martwiło, jak chybiony strzał myśliwego; natomiast był u szczytu szczęścia, gdy mu się udało ubić dwie muchy za jednym zamachem.

Takie były stosunki w Staro-Woli z początkiem kwietnia r. 1887, w chwili, gdy się nasza powieść rozpoczyna.

(C. d. n.)

tu zupełnie wystarczającą do wyjaśnienia różnicy między liczbą rzym.-kat. a Polaków. W pierwszym z tych powiatów zliczono 1.125 mówiących jeszcze po niemiecku, a 797 mówiących po rusku, w drugim Niemców rzym.-kat. 1 605, a zruszczonych 408 ludzi.

Te wyraźne objawy ruszczenia się nawet potomków kolonistów niemieckich świadczą wymownie o sile wpływów otoczenia ruskiego.

(C. d. n.)

Gwałty i rozboje w Krożach.

(Dokończenie.)

Oto nazwiska knutowanych, sama szlachta: 1) Józef Jezierski otrzymał 45 knutów, 2) Ignacy Brelski 40 knutów, 3) Jan Margiewicz 45 knutów, 4) Jan Popławski 40 knutów, 5) zagonowy szlachcic Kieterowski, przeszło 70 letni starzec, przez wzgląd jedynie na to, otrzymał tylko 25 knutów, 6) małoletniemu Ludwisiowi Samulakowi, 14-letniemu chłopakowi, wyliczono także 25 knutów, 7) Lubowicz otrzymał 30 knutów, 8) Bolesław Radział i Norbert Władyko, każdy po 40 knutów, 9) Józefowi Ryngajło za to, że się odgrażał, iż będzie skarżył, wyliczono więcej, bo 50 knutów.

Wszyscy ci knutowani należą do drobnej szlachty kowieńskiej. Tak samo byli bici włościanie i tak: 1) Stefan Budrajtis otrzymał 30 knutów, 2) Rynkus 40 knutów, 3) Jan Sajlin 20 knutów, 4) młody parobczak p. Andruszkiewicza Robert dostał 35 knutów, 5) włościanin Żutow 40 knutów, 6) Franciszek Borbak 45 knutów. Wszystkich kładziono na ławie i przytrzymywano podczas tej sztrasznej egzekucyi, nie wyjmując starców, ani dzieci.

Po kilka i kilkanaście knutów przez plecy bez kładzenia i przytrzymywania na ławie, dostało się wielu osobom — nazwisk ich nie pamiętam.

Gdy noc nadeszła, nastąpiły ohydne sceny gwałcenia kobiet, które pijane kozactwo i urzędnicy policyjni wyłamawszy drzwi tu my, w której aresztowanych zamknięto z więzienia uprowadzili, pomimo protestów, a nawet czynnego oporu kilku żandarmów, którzy stanęli w obronie nieszczęśliwych ofiar. Żandarmi nie mogli przeciw napastnikom użyć broni, ponieważ nie było oficera, a zresztą garstką tylko byli wobec tłumu pijanych kozaków i uryadników.

Ofiar tych zgwałconych było 14. Nieszczęśliwe kobiety, między któremi były dziewczęta żony i matki, kobiety młode i stare 60 letnie, przemocą zaprowadzili kozacy do różnych domów, poprzednio zrabowanych.

Po zgwałceniu obili je i wyrzucili na ulice, grożąc, że gdyby się ośmieliły wrócić i zanieść skargi do oficera, to będą knutowane. Były to: Józefa Wedejkówna dziewczyna lat 18 z Popiany, gwałcona przez całą noc przez dziesięciu kozaków; Anna Pretkiewiczowa, wdowa, mieszkająca przy klasztorze, gwałcona przez 4 kozaków; Urszula Katowska, dziewczyna, gwałcona przez 4 kozaków; Emilia Lukszowa, kobieta chora, lat 60, zgwałcona przez 6 kozaków, umarła w kilka dni później; 12 letnia córka Feliksa Andrzejewskiego, zgwałcona przez 8 kozaków; Maryanna Norkatis, dziewczyna z Popian, Wadejkowa Barbara ze wsi Popiany, Klimówna Józefa i Anna Barszówna, obie również ze wsi Popiany, każda gwałconą była przez kilku uryadników policyjnych; Aniela Orwidowa z Króż, zamężna, poroniła wskutek zgwałcenia przez kilku kozaków; to samo stało się z żoną szewca, imieniem Lange z Króż; Benigna Żółpiówna ze wsi Jurkajce, Aniela Szybrówna z parafii krożańskiej, były gwałcone przez kilku kozaków i uryadników.

Mówiono o 17 innych; nie znam ich jednak i nie widziałem.

Oprócz tego siedmdziesiąt sześć osób odniosło mniej więcej ciężkie, krwawe rany, bądź to przed samym kościołem, bądź w ucieczce przed kozakami. Z tych jednak tylko jeden człowiek został raniony piką w twarz, a drugi kulą w bok, wszyscy inni mieli przeważnie na rękach i na twarzy poprzecinane mięśnie i skórę od knutów i potrzaskanych drzewców pik kozackich. Żaden z kozaków szabli nie użył, a jeden tylko włościanin otrzymał cięcie koło ucha z rąk pijanego policyjnego uryadnika wieczorem podczas porywania kobiet z turmy.

Tak wygląda naga prawda o mordach przed kościołem w Krożach. Jeżeli fakty powyższe nieco odmiennie przedstawiają się od relacyj, które się najpierw pojawiły w prasie, to bynajmniej jednak nie są one mniej ohydnemi.

Nie wszystkim może znaną jest geneza tych okropnych zbrodni, które do głębi wzruszyć powinny każdego, w kim nie zamarło uczucie ludzkości. Gwałty, powyżej opisane, były następstwem chytrego podstępu władz moskiewskich. Przytaczam jeden szczegół dostateczne rzucający światło na dokonaną zbrodnię i bardzo charakterystyczny ze względu na miejscowe stosunki.

Rzecz się tak miała. Jeszcze przed wielu laty włościanie parafii krożańskiej, przeważnie Żmudzini nie mówiący ani po polsku ani po moskiewsku, otrzymali od rządu pozwolenie odrestaurowania murowanego kościoła należącego do starych murów klasztornych. Odrestaurowany odświeżony, murowany kościół miał zastąpić stary i bardzo ciasny kościołek drewniany, parafialny w Krożach. Gdy składki, które wśród zamożnej i bardzo pobożnej ludności żmudzkiej gorliwie i skrzętnie zbierali sami włościanie, doszły do bardzo poważnej sumy (jak powiadają do 100.000 rubli z górą) i zostały użyte na odrestaurowanie kościoła, ówczesny generał gubernator wileński generał infanteryi Iwan Siemianowicz Kochanow, Ormianin tyfliski z pochodzenia, który nietylko miał wschodnie obyczaje, ale też i wschodnią podstępną odznacza się przebiegłością, wezwał do siebie proboszcza parafii krożańskiej i na podstawie prawa, które nie pozwala bez osobnego ukazu carskiego, ażeby były 2 kościoły w jednej parafii, wymógł na przelękuionym, zbyt słabym, a może i zbyt chciwym kapłanie, że wskazał, jako więcej nadający się do zamknięcia i opieczętowania nie kościół stary i drewniany, lecz nowy, murowany, całkiem ukończony.

Wielu rozżalonych parafian przypisuje ten fatalny wybór księdza nie jedynie przemocy i groźbom Kochanowa, lecz materyalnemu czysto względowi, a mianowicie przy kościele drewnianym było całe gospodarstwo księdza, obejmujące 45 morgów gruntu, ogród i budynki gospodarskie. Wszystko to rządby zabrał, gdyby parafię przeniesiono do nowego, ale żadnych zasób nie mającego kościoła murowanego.

Jak było rzeczywiście i czy ksiądz uległ jedynie strachom i groźbom, czy też innym mniej zrozumiałym pobudkom — trudno sprawdzić. — Faktem jest niezaprzeczonym, że kazano zamknąć jak raz ten kościół, który pochłonął długoletnie, krwawe oszczędności kmiotków parafii krożańskiej, i że ci, zdumieni taką niesprawiedliwością wierzyć nie chcieli, ażeby to wszystko dziać się mogło ze świadomością samego cara. Pisali więc do niego prośbę, posyłali delegatów, których policya łapała i odstawiała etapami, pędząc z turmy do turmy piechotą przez długie tygodnie, aż dostawiła ich na miejsce urodzenia w Krożach.

I tak trwałoby może jeszcze przez lat kilka, gdyż generał-gubernator Kochanow, któremu za zasługę policzono sprytne zamknięcie nowo wybudowanego kościoła, wcale nie spieszył się z faktycznem przeprowadzeniem swego gałgaństwa aż nadto dobrze wiedząc, że nie da się to uskutecznić bez rozlewu krwi i głośnego skandalu.— Wolał zatem, aby kto inny przyjął to na siebie.

Dopiero kiedy po wydaleniu Kochanowa, po wykryciu systematycznie zorganizowanego łapownictwa i roztrwonienia sum, zebranych na pomnik Murawiewa w Wilnie, nastał teraźniejszy generał gubernator, generał-lejtnant Piotr Wasilewicz Orżewskij — nowemu satrapie zdało się, że będzie umiał preprowadzić i urzeczywistnić rozporządzenie swego poprzednika. I rzeczywiście przeprowadził je zapomocą gwałtów, mordów, rozlewu krwi, czem panowanie swoje znaczą rządy carskie nad nieszczęśliwym ludem polskim, nad ziemią nieprawnie zagrabioną.

Przegląd polityczny.

Kraków, 11 lipca.

Episkopat austryacki przy końcu swej ostatniej w Wiedniu odbytej konferencyi wysłał do papieża adres z wyrażeniem hołdu. Na adres ten odpowiedział papież listem, który w dosłownym tekscie ogłasza *Vaterland* w ostatnim porannym numerze.

W liście tym papież z wielkiem zadowoleniem przypomina słowa ministra p. Madeyskiego, wypowiedziane w toku dyskusyi budżetowej. Zanim zatem przytoczymy tę część listu papieskiego, powtórzymy dla wyjaśnienia jego treści najważniejsze ustępy z mowy austryackiego ministra oświaty.

„Jak przedtem — mówił p. Madeyski — często chciano państwo i kościół przedstawiać jako dwóch przeciwników, gotowych do boju, tak i dziś wielu uważa zupełny rozdział obu sfer jako ideał. To zapatrywanie nie zgadza się ze stanowiskiem i postawą, jakie zajmuje zarząd spraw wyznaniowych. Samoistność i niezależność obu sfer jest wprawdzie już ze względu na obowiązujące ustawy zasadą nienaruszalną. Jednak samoistość nie znaczy jeszcze tyle, co rozdział, a niezależność nie musi i nie powinna wyradzać się w obojętność. Jakkolwiek obie te najwyższe organizacye społeczne bardzo różnią się co do swoich celów ostatecznych i w środkach swojej działalności, to istnieje jednak niezmierzone pole etycznych i humanitarnych zadań, na którem interesa państwa stykają się z interesami kościoła i gdzie przez zgodną działalność każda z obu tych władz ułatwia sobie zadanie i zbliża się do osiągnięcia celu“.

„Jeszcze mamy w pamięci — mówił dalej minister — słowa pełne miłości i przejętej miłością troskliwości wzywające do umiarkowania, któremi ze strony najbardziej powołanej do tego wyjaśniono zadania, jakie kościół ma spełnić na polu socyalnem. Czyż właśnie te same zadania nie są dzisiaj najważniejszym przedmiotem usiłowań państwa? Jestem przekonany, że nie można państwa i kościoła uważać jako instytucye stojące naprzeciw siebie zupełnie obojętnie lecz że one w rozlicznych dla ludzkości i społecznego porządku nader ważnych stosunkach wzajemnej pomocy potrzebują, a jak z jednej strony należy sobie życzyć i spodziewać się, że władze kościelne z prawdziwie chrześcijańską miłością bliźniego przyczynią się do usunięcia sprzeczności istniejących w stosunkach państwowych i społecznych, tak zarząd spraw wyznaniowych będzie zawsze starać się w granicach ustawowych popierać interesa kościelne wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządza.“

Do tych słów ministra odnoszą się następujące ustępy listu papieskiego, którego pierwsza część zawiera głównie podziękowanie biskupom za wyrazy hołdu i Bogu za czerstwe zdrowie, jakiem się papież cieszy.

„Pomiędzy przedmiotami waszych obrad — czytamy w owym liście — na ostatniem waszem zebraniu, nie mogła brakować ani też zajmować ostatniego miejsca sprawa katolickiego wychowania podrastającej młodzieży w szkołach publicznych. Wiecie przecie, jaką miłością otaczamy ten właśnie wiek, jaki ból czujemy z powodu bezustannie grożących mu niebezpieczeństw i jak pragniemy, aby wyszedł z nich nienaruszony. W tej mierze z wielkiem zadowoleniem usłyszeliśmy najnowsze oświadczenia austryackiego ministra oświaty.

„Nie ma nic gorszego i nic szkodliwszego dla społeczności od mniemania, że pomiędzy państwem a kościołem musi koniecznie istnieć rozłam. Wprawdzie każde z nich ma swoje własne pole działania, którego przekraczać nie należy — jedno z nich oddane jest ziemskiemu i znikomemu szczęściu, drugie nigdy niekończącemu się szczęściu dusz. Ponieważ jednak doczesny dobrobyt opiera się przedewszystkiem na sprawiedliwości i obyczajności, przeto władza świecka potrzebuje wsparcia religii, której zadanie polega w utrzymywaniu umysłów w granicach i kierowaniu ich ku wszelkim cnotom. Natomiast religia, która włada nietylko duszami, ale także ludźmi o ile zjednoczyli się w społeczności, wymaga od rządu przyjacielskiej pomocy. Dlatego usiłowania, aby rozdzielić państwo i kościół są godne potępienia. Państwo i kościół muszą pozostawać w sojuszu. Jeżeli ta zasada ma znaczenie we wszystkich innych sprawach, to ma je przedewszystkiem w kwestyi nauki młodzieży tak, że władza świecka udzielając młodzieży nauki w różnych gałęziach wiedzy i podając jej wiadomości, zmierzające do wspólnego dobra, musi równocześnie starać się o jej moralne i religijne wykształcenie, a to przez kościelne organa nauczycielskie i pod kierunkiem i nadzorem kościoła.

„Mamy nadzieję, że nowy minister oświaty przeprowadzi to, aby w austryackich zakładach naukowych duchowni otrzymali stanowisko, jakie im się należy i aby nie wydarzyło się nic, coby młodzieńcze umysły mogło usposobić nieprzyjaźnie wobec katolicyzmu. Jesteśmy tego pewni ukochany synu, że wy wszyscy nie pożałujecie trudów w tym kierunku.“

List ten kończy się apostolskiem błogosławieństwem dla wszystkich wiernych.

Z Niemiec.

Dzienniki niemieckie, szczególnie te, które są organami stronnictwa narodowo-liberalnego, zajmują się już od kilku dni osobą przewodnika tegoż stronnictwa, Rudolfem Bennigsenem z powodu siedmdziesiątej rocznicy jego urodzin. Jubilat jest naczelnym prezydentem krajowym prowincyi hanowerskiej, która powstała z dawnego udzielnego królestwa. Wczoraj były u niego w Hanowerze różne deputacye z życzeniami. W imieniu stronnictwa narodowo-liberalnego przemawiał p. Hobrecht i wręczył jubilatowi adres. Następnie odczytano mnóstwo depesz z powinszowaniem.

P. Bennigsen w stronnictwie liberalnem tak sejmu pruskiego, jak parlamentu niemieckiego wybił się wcześnie na wybitne stanowisko — od chwili, kiedy utraciło udzielność królestwo hanowerskie i zostało jako prowincya przyłączone do Prus. — Z przekonania był on wybitnie liberalnym, jednak cecha narodowa była w nim najsilniejszą i uwydatniła się głównie w tej pracy, która miała zapewnić i utrwalić jedność narodową.

Z pobudek liberalnych nie przyjął ofiarowanej mu przez Bismarka teki ministerstwa, ale później przyjął naczelną prezydenturę prowincyi hanowerskiej, aby w niej tłumić dążenia separatystyczne, zacierać pamięć udzielności — nawet z krzywdą rodziny królewskiej na prywatnym jej majątku.

Mimo potęgi Bismarka, wobec której wszystko malało, osoba Bennigsena i jego działanie polityczne były zawsze wydatnemi.

Z Paryża.

Franciszek Magnard słusznie zwraca na to uwagę w *Figaro*, że nie było dotąd jeszcze przykładu, aby nowo wybrany prezydent republiki francuskiej, zaraz po objęciu rządów prezydyalnych, narażony był na tak gwałtowne zaczepki, jak Casimir-Périer. Miał wprawdzie Mac-Mahon także zaciętych przeciwników, ale ich wycieczki nie były tak gwałtowne i brutalne, jak obecnie napaści na Casimira-Périer. Prezydenta Grévy'ego zaczepiano także, zwłaszcza przy końcu jego prezydentury, ale czynione wówczas zarzuty odnosiły się nie tyle do jego osoby, ile raczej skierowane były przeciwko jego zięciowi Wilsonowi. Prezydent Carnot miewał także czasami niemiłe chwile, podczas przesilenia panamskiego i kilkakrotnie przy zmianie ministerstwa kiedy wytykano mu jego upodobanie do t. zw. „koncentracyi“. Wszystko jednak było niczem wobec formalnych obelg, jakiemi radykali i socyaliści obrzucają dziś Casimira-Périer. Tak wielkie obawy i nienawiści budzi znana jego energia i stanowczość; jego takt przyczyni się zapewne do złagodzenia tych nienawiści — tak przynajmniej twierdzą jego przyjaciele polityczni.

Inny znowu publicysta konserwatywny Saint-Genest, znany z samodzielności sądu, karci monarchistów za niewłaściwe zachowanie się wobec nowego prezydenta. Carnota za życia zaczepiali i obrzucali obelgami, po śmierci wynajdują w nim wszelkie cnoty. Périera zaś sławią za jego zachowawczy umysł i rzekome sympatye dla monarchii, aby go w ten sposób zdyskredytować wobec radykalnych żywiołów republikańskich, a gdy następnie prezydent okaże się, o czem wątpić nie można, nieposzlakowanym republikaninem, wtedy prasa konserwatywna wyrzucać mu będzie, że sprzeniewierzył się swym zasadom i przyrzeczeniom jakoby danym monarchistom. Saint-Genest nazywa podobne postępowanie niegodną komedyą, obliczoną na to, aby siać niezgodę i wzajemną nieufność w społeczeństwie.

Prezydent republiki wciąż odbiera od anarchistów listy z pogróżkami. Przed paru dniami otrzymał bezimienne pismo krwią obryzgane, w którem powiedziano: „Zamierzasz we wrześniu przybyć do Lugdunu; bądź przekonanym, że jeśli wówczas Caserio już żyć nie będzie, to i ciebie śmierć czeka“. Pismo to przesłał Casimir-Périer ministrowi sprawiedliwości, a sam bez żadnej eskorty, w towarzystwie swego sekretarza generalnego, wyjechał na miasto celem oddania wizyt ceremonialnych ambasadorom. W ogóle Casimir-Périer na każdym kroku składa nowe dowody swej odwagi osobistej, która zjednywa mu popularność w Paryżu.

Z Włoch.

W Izbie poselskiej zaczęła się wczoraj generalna rozprawa nad projektem do ustawy o przymusowem odstawianiu na miejsce przeznaczenia i internowaniu osób podejrzanych. Jak wiadomo skrajna lewica jest temu projektowi stanowczo przeciwną i nie mogąc przeszkodzić rozprawie nad nim, ani zapobiedz ewentualnemu jego uchwaleniu, postanowiła przynajmniej przewlekać tę rozprawę; do głosu zapisali się prawie wszyscy posłowie ze skrajnej lewicy, a z nich prawie każdy przygotował osobny wniosek do uchwały.

We wczorajszej rozprawie p. Bonajuto zażądał, aby Izba nad tym projektem przeszła do porządku dziennego, t. j. aby go zawczasu odrzuciła. Mowca oświadczył, że ma wstręt do wszelkich ustaw wyjątkowych, a z projektu wysnuł ten wniosek, iż przedewszystkiem należałoby rozwiązać Izbę i posłów odesłać na miejsce stałego zamieszkania. Takie argumentowanie przyjęła Izba śmiechem i wrzawą, a prezydent przywołał mowcę do porządku. Wniosek p. Bonajuty odrzuciła Izba prawie jednomyślnie.

Jak wiadomo — jeden z trzech projektów, przedłożonych do spiesznego uchwalenia, odnosi się do poprawy stosunków ekonomicznych na Sycylii — przez zaprowadzenie dzierżaw wieczystych na wielkich obszarach.

Dotąd system gospodarowania na tych obszarach polega na tem, że się je wypuszcza w całości w dzierżawę generalnemu dzierżawcy na czas niedługi. Ten dzierżawca oddaje znowu części w dzierżawę mniejszym dzierżawcom, ci znowu jeszcze drobniejszym.

Przy takim systemie każdy z pośrednich dzierżawców pragnie zarobić jak najwięcej. Właściciel ma niewiele dochodu, ale nie ma żadnego kłopotu i nie robi żadnych wkładów, — ostatni dzierżawca, który najął kawałek winnicy albo mórg gruntu musi wkładać wiele pracy, aby po opłaceniu tenuty dzierżawnej coś zarobić dla siebie. O nakładach melioracyjnych z jego strony oczywiście ani mowy być nie może. To jest główną przyczyną nędzy i niezadowolenia.

Otóż projekt do ustawy dąży do tego, aby na tych obszarach, które były w posiadaniu kościołów, klasztorów i fundacyj, a przeszły w posiadanie państwa, oraz na obszarach, będących własnością gmin, potworzyć dzierżawy wieczyste, aby stworzyć nowy rodzaj dzierżawców, przywiązanych do gruntu, który uprawiają, i skłonnych do wytężonej pracy, a nawet wkładów dla podniesienia gospodarstwa, z którego nie kto inny tylko on lub jego potomstwo mieć będzie pożytek.

Taż ustawa dąży także do tego, aby obszary, leżące dotąd odłogiem, a nadające się do uprawy, wziąć pod uprawę przez przeprowadzenie odpowiednich melioracyj, rozdzielić je na cząstki gospodarcze i utworzyć na nich dzierżawy wieczyste.

Wielkich obszarów, będących własnością prywatną — projekt ten wcale nie dotyka.

Rozmowa ze Stambułowem.

Korespondent *Now. Wremia* w Sofii widział się z ministrami bułgarskimi, którzy go bardzo życzliwie przyjęli i rozmawiał także ze Stambułowem. Rozmowa toczyła się o zamordowaniu Carnota, następnie o socyalistach. Stambułow nadmienił, że zna socyalistów dobrze, zarówno rosyjskich, jak i bułgarskich. Bułgarya zresztą zawdzięcza swych socyalistów Rosyanom, mianowicie studentom rosyjskim. Stambułow zarzuca obecnym ministrom, że zupełnie niepotrzebnie kokietują z Rosyą. Nie są oni zdolni utworzyć własnego stronnictwa i dlatego szukają poparcia u żywiołów rusofilskich. Żywioły te stanowiły niedawno jeszcze w Bułgaryi potęgę i Stambułow musiał użyć całej swej energii, ażeby je ukrócić. Ale rusofilska komedya obecnego rządu do niczego nie prowadzi; zresztą Stoiłow sam to spostrzegł i zastosuje się zapewne do tego. Fałszywie przypisywano Stambułowowi uczucia wrogie względem Rosyi, ale sam on przyznaje, że był i jest przeciwnikiem wpływu rosyjskiego w Bułgaryi. On był szczerym i otwartym przeciwnikiem, a obecni ministrowie chcą Rosyę za nos wodzić. Jest to gra nader niebezpieczna. Stambułow żadnej dyplomacyi nie obawia się tak, jak rosyjskiej, — nie dlatego, że jest podstępną, daleko sięgającą i energiczną, lecz dlatego, że dyplomaci rosyjscy pomimo swych błędów, posiadają słowiański instynkt odnośnie do spraw bułgarskich.

Przypuściwszy nawet, że rusofilska polityka obecnych ministrów jest szczerą, należy rachować się z obecną sytuacyą. Stambułow postarał się o to, że zbliżenie pomiędzy Rosyą a Bułgaryą, gdyby było możliwem, mogłoby nastąpić nie pierwej, jak za jakie pięćdziesiąt lat, kiedy Bułgarya będzie dość silną i samodzielną. Stambułow poszedł za wskazówką samej Rosyi, która odwołała z Bułgaryi swych oficerów, co dało początek narodowej armii bułgarskiej; obecnie Bułgarya nie dopuszcza ani rosyjskich, ani austryackich oficerów. Stambułow poczytuje to sobie za zasługę, że poróżnił Bułgaryę z Rosyą. Samodzielna narodowa Bułgarya, narodowa armia, zbliżenie się do Turcyi, te były wytyczne punkta polityki Stambułowa. Jeżeli chcą go teraz postawić w stan oskarżenia, to dla niego obojętne, bo niczego nie potrzebuje się obawiać. Wie on zresztą, że obecni ministrowie go nienawidzą i twierdzi, że nienawiść ta jest jedyną spójnią obecnego gabinetu; skoro ministrowie przestaną go się obawiać, zwrócą się z pewnością wzajemnie przeciwko sobie. W każdym razie pozostanie on w Sofii, albo uda się do Tirnowy. Nie myśli on o powrocie do władzy i uważa to za niemożliwe; ale niczego się nie obawia. Książę Ferdynand wyraził wobec niego życzenie, aby emigrował z Bułgaryi, ale on o tem nie myśli. Nowi ministrowie, zdaniem jego, nie mają ani powagi, ani siły. Po jakich pięciu miesiącach nowi ministrowie będą zupełnie odarci z uroku.

Stambułow zakończył rozmowę, wyrażając zadowolenie, że bronił Bułgaryi przeciwko wpływom zewnętrznym i wzmocnił stanowisko księcia, poczem powiedział, że Bułgarya może czasem dotrzeć do Bosforu i odegrać tam ważną rolę dziejową.

Z Bułgaryi.

Skrutynium wyborów do Rady miejskiej w Sofii trwało 24 godzin. W głosowaniu brało udział 3.205 wyborców. Udział był zatem tak wielki, jak nigdy dotychczas. Urzędowa lista kandydatów otrzymała 3.119 głosów. Z 16 kandydatów rządowych tylko jeden nie otrzymał większości. Na jego miejsce wybrano jednak kandydata, który jest również życzliwie usposobionym dla rządu. Lista, za którą, według pogłosek, głosowali zwolennicy Stambułowa otrzymała tylko bardzo nieznaczną liczbę głosów. Wybory odbyły się w największym porządku i podobno przy zupełnej swobodzie głosowania. Rezultat wyborów do Rady miejskiej w stolicy jest zatem stanowczem i świetnem zwycięstwem rządu. Na ogłoszenie rezultatu głosowania oczekiwały tłumy od wczesnego rana. Zwycięstwo kandydatów rządowych powitano objawami radości. Wielu mowców sławiło ministrów, jako strażników praw ludu. Wielu wybranych radców miejskich między innymi generała Nikolajewa tłum obnosił na rękach po ulicach. Księciu, który wyjechał na spacer, ludność urządziła owacyę.

Z Ameryki.

Olbrzymi ruch robotników kolejowych w Ameryce północnej, choć w dalszych swych konsekwencyach przybrał niewątpliwie cechę socyalno-rewolucyjną, początek swój zawdzięcza, jak wszystkie zresztą zmowy i bezrobocia — nieuregulowanej kwestyi płac. Akcyjne Towarzystwo kolejowe „Pullmann“, zatrudniające do 8.000 robotników w pobliżu Chicago, zniżyło robotnikom swym płace z powodu powszechnego przesilenia ekonomicznego po wystawie światowej. Gdy w ostatnich czasach liczba zamówień przy cenach niższych wzrosła, robotnicy zażądali podwyższenia płac, a nie uzyskawszy tego, zawiesili roboty.

Poparły tych robotników inne, wielkie organizacye robotnicze, uchwalając przeszkadzać używaniu wagonów Towarzystwa „Pullmann“ na wszystkich liniach kolejowych.

Przeprowadzenie takiej uchwały mogło być w konsekwencyach swych nader groźnem.

Koleje bowiem amerykańskie posiadają tylko jednę klasę wagonów, odpowiadającą mniej więcej trzeciej klasie u nas. Jeżdżą niemi jedynie najniższe i najuboższe warstwy społeczeństwa.

Zresztą dla olbrzymiej większości podróżnych, przyzwyczajonych do jakich takich wygód, istnieją tak zwane wagony „pałacowe“, za których użycie dopłaca się stosunkowo nie wiele. Otóż Towarzystwo „Pullmann“ dostarcza takich pałacowych wagonów wszystkim prawie kolejom. Przebiegają one drogę 100.000 kilometrów na najbardziej ożywianych liniach kolejowych. Łatwo więc sobie wyobrazić, że wstrzymanie tych wagonów oznacza prawdziwy upadek ruchu kolejowego w Ameryce, a w szczególności w Chicago, gdzie się łączy 28 rozmaitych kolei, gdzie przeciętnie codzień z górą 1.300 pociągów kolejowych przybywa i odjeżdża.

Zmowa robotników kolejowych rozszerzyła się jednak szybko poza okolice Chicago i objęła wkrótce znaczną część Stanów Zjednoczonych, grożąc przemienieniem się w zmowę powszechną. Liczba osób bezpośrednio przy kolejach zatrudnionych wynosi tam ponad 100.000, jest więc procentem w każdym razie dość znacznym. Wstrzymanie ruchu na kolejach, zwłaszcza towarowego, wiedzie do zupełnego upadku przemysłu zwłaszcza wielkiego, przetwarzającego surowce.

Wszystko to w połączeniu z przesileniem ekonomicznem, które w Stanach Zjednoczonych przy końcu ubiegłego roku dosięgło szczytu, przyprawiając o śmierć głodową mnóstwo rodzin zarobników i wywołując istne wędrówki rzesz pozbawionych chleba i pracy, doprowadzić może do następstw, zaledwie dających się przewidzieć.

Jak wszędzie, tak i tu z konfliktów społecznych korzystają żywioły, żądne awanturniczej walki, a narzucając się podrażnionym rzeszom na przywódców i kierowników, wiodą je do coraz to większego roznamiętnienia.

Chcąc położyć kres rozruchom wydał prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland proklamacyę, zaprowadzającą stan oblężenia w Chicago. Skutek jej miał się okazać pomyślny. W Chicago nastał chwilowo spokój. Nawet kilka syndykatów robotniczych oświadczyło gotowość popierania rządu. Czy jednak środek ten zapobieże na przyszłość także podobnym socyalno-rewolucyjnym objawom, przypuścić trudno. Zależy to od usunięcia głębiej leżących powodów społecznego niezadowolenia, a temu najostrzejsze środki represyjne zaradzić nie mogą.

Kronika.

Kraków, 11 lipca.

Wielkopolanie na wystawę krajową lwowską wyjadą 30 b. m. z Poznania o godz. 6 m. 40 rano. Przewodnikiem wycieczki jest zasłużony redaktor *Dziennika Poznańskiego*, p. Franciszek Dobrowolski. Podróż, wraz z pobytem we Lwowie najmniej trzy dni i w Krakowie dwa dni, trwać ma razem 8 dni.

Wobec bardzo pożądanego przybycia rodaków z Wielkopolski do Krakowa, sądzimy, iż słusznem będzie przygotowanie się na przyjęcie tych kochanych braci naszych. Gród nasz, dotąd zawsze gościnny dla swoich i obcych, niezawodnie serdecznie powita zbyt rzadko w większej liczbie pojawiających się w Krakowie Wielkopolan. Spodziewamy się, iż doznają oni w pierwszym rzędzie od reprezentacyi naszego grodu równie gościnnego przyjęcia, jak niedawno goszczący tu przemysłowcy wiedeńscy, lub mający przybyć nauczyciele z Wiednia, którymi już zajęła się Rada miasta Krakowa.

Wiadomości osobiste. Radca dworu p. Seferowicz wyjechał za 4-tygodniowym urlopem, a kierownictwo dyrekcyi poczt i telegrafów objął na ten czas starszy radca pocztowy p. Gaberle.

Namiestnik hr. Badeni przejechał dziś rano przez Kraków z powrotem z Wiednia do Lwowa, witany na dworcu przez przedstawicieli władz.

Edward Jelinek bawi w Krakowie w przejeździe na wystawę do Lwowa.

Delegaci walnego zgromadzenia Tow. „Szkoły ludowej“ mogą korzystać ze zniżonych cen jazdy koleją do Lwowa i napowrót, jeżeli udadzą się tamże pociągiem sokolim.

Krakowskie Koło pań Tow. „Szkoły ludowej“ wydało powtórny nakład papierów listowych z portretem Kościuszki, oraz rysunkami W. Kossaka i T. Lisiewicza. Czysty dochód przeznacza na budowę szkoły w Biały.

Nabywać można po cenach stałych, w składach pp.: K. Bauma, Fiszera linia A-B, Fiszera pałac Spiski, Kutrzeby i Murczyńskiego, Kurkiewicza Mały Rynek, Herdliczki plac Maryacki i Szafrańskiego linia A-B.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ złożył p. Henryk Mańkowski 1 złr. 20 ct., zebranych podczas jazdy koleją dnia 4 b. m. (w tej kwocie 60 ct. p. Wł. Wachala), nadto 10 ct. na komersie akademickim.

Koło w Turce nadesłało za pośrednictwem pp. Brysiewicza i Krasowskiego 24 złr. 54 ct.

Koło w Mielcu za pośrednictwem p. Fibicha 28 złr.

III. Zjazd techników polskich. Lwów, 10 lipca. (Koresp. *N. Reformy*). Wczoraj, jak wspomniałem, zwiedzali uczestnicy Zjazdu miasto nasze, a najdłużej zatrzymali się w fabryce majolikowych wyrobów p. Lewińskiego, interesując się zarówno fabryką, jak dodatnią działalnością społeczną jej właściciela wśród kół robotniczych. P. Lewiński zaprosił gości na przekąskę, która się zmieniła w serdeczne zebranie towarzyskie. Wieczorem odbyło się w teatrze uro-

czyste przedstawienie. Dawano szereg urywków z prologiem. Dziś rano na zebraniu wszystkich członków mówiono o kwestyi słownikowej i wysłuchano odczytu „O wentylacyi i centralnem ogrzewaniu“. Następnie sekcye zawiesiły posiedzenia swe z powodu uroczystości jubileuszowej na politechnice. Rezolucyj poszczególnych sekcyj nie podajemy, gdyż przyjdą one dopiero jutro pod obrady pełnego Zjazdu. Dziś po południu zwiedzali uczestnicy Zjazdu wystawę, a w każdym pawilonie po jednym lub nawet po kilku, jeśli pawilon obszerny, uproszonych specyalistów udzielało objaśnień. Wieczorem raut w kasynie miejskiem.

Z magistratu. Radca magistratu p. Szymkiewicz otrzymał urlop na 4 tygodnie Kierownictwo departamentu przemysłowego objął w zastępstwie radca magistratu p Ludwik Turnau.

Pociąg nadzwyczajny na zjazd sokoli do Lwowa wyruszy z Krakowa w piątek rano o godzinie 7 m. 20.

Bilet z Krakowa do Lwowa i napowrót III klasą kosztuje dla członków „Sokoła“ w mundurach 3 złr. 58 ct., dla osób, które tym samym pociągiem zechcą się udać do Lwowa, 3 złr. 98 ct. Będą już jednak miały prawo wstępu na wystawę.

Pociąg zatrzymywać się będzie na każdej większej stacyi. Obiad w Rzeszowie, gdzie pociąg zatrzyma się godzinę. Z „Sokołami“ jedzie „Harmonia“.

Z teatru. Jutro we czwartek i w piątek odśpiewają artyści operę Verdi'ego „Trubadur“. Partyę Leonory wykona panna Clarissa Cordier, a Azucenę pani Kasprowiczowa, artystka teatru lwowskiego, umyślnie na te dwa występy zaproszona ze Lwowa. Wszystkie kostyumy do „Trubadur“ nowe, sprawione przez dyrekcyę.

Prezesa „Zgody“ p. Stanisława Rehmana, który, jak donosiliśmy, zrzekł się tej godności po siedmiu latach bardzo pożytecznego działania na rzecz Stowarzyszenia, żegnali wczoraj liczni członkowie wspólną wieczerzą. Serdeczny nastrój panował wśród zebranych, którzy też po toastach na cześć byłego prezesa p. Rehmana i teraźniejszego p. Stasińskiego odprowadzili gremialnie p. Rehmana do domu.

Dyrekcya wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza: W celu obsadzenia posady asystenta budownictwa przy wyższej szkole przemysłowej w Krakowie, z roczną remuneracyą 600 złr., ogłasza się konkurs. Podania, wystosowane do ministeryum oświaty, zaopatrzone dokumentami, stwierdzającemi odbycie studyów akademickich i dokładną znajomość języka polskiego, wnieść należy do dyrekcyi zakładu najdalej do 31 lipca b. r.

Młodzież polska w Stanisławowie jutro w czwartek urządza w miejscowej kolegiacie łacińskiej nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Agatona Gillera.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyli słuchacze kursu buchalteryi 2 złr. 80 ct., jako grzywne za używanie obcych wyrazów.

Z placu wystawy. Lwów, 10 lipca. (Koresp. *N. Reformy*) Wczoraj i dziś pogoda bez upału sprzyjała tym, co pracowicie zwiedzają pawilony. Na placu bawi dziś wyższa szkoła żeńska im. Jadwigi, a cały szereg wycieczek na dnie najbliższe zapowiedziano. Edward Jelinek zapowiedział wkrótce swe przybycie. Przyjął on godność jurora wystawy w dziale literackim.

Strasznemu kalectwu uległ ubiegłej nocy Wilhelm Nuchsdorf, nadzorca automatu fotograficznego na placu wystawy krajowej. Po godzinie 10 zbliżył się do automatu, niosąc w rękach większych rozmiarów słój z magnezyą i bromkali. Prawdopodobnie skutkiem nieostrożności Nuchsdorfa przy zapalaniu papierosa nastąpiła nagle eksplozya tego materyału, a siła wybuchu była tak wielką, iż oderwała nieszczęśliwemu prawą dłoń i rozszarpała klatkę piersiową. Nieszczęśliwemu, który nadto ma wypalone oczy, udzielili pierwszej pomocy lekarze dr. Lech i dr. Hellman.

Pożar Rozwadowa. Znów jedno z naszych miasteczek. Rozwadów nad Sanem, poszło z dymem. Dnia 8 bm. o godzinie 6½ po południu wszczął się pożar u Abrahama Rymanowskiego, jak mówią, z fabryki wody sodowej i w przeciągu kilku godzin pół miasteczka legło w gruzach. Rozmiary katastrofy zawdzięczać należy brakowi sikawek i straży pożarnej, jakoteż apatycznemu zachowaniu się ludności żydowskiej. Szkoła, nadzór straży skarbowej, kasyno ratusz i liczne domy prywatne stały się pastwą pożogi.

Zabójstwo o konie. Kornel Żurowski, były leśniczy w Wołkowcach pod Borszczowem, pokłócił się ze swoim bratankiem o konie, które każdy z nich chciał użyć do innej roboty. Błahy ten zatarg stał się powodem katastrofy. Stary Żurowski bowiem, w trakcie sprzeczki, wszedł do pokoju, z całą flegmą wyniósł z niego strzelbę, stanął na progu i wymierzył do bratanka, siedzącego na wozie. Padły dwa strzały prosto w piersi chłopca, oba śmiertelne. Kiedy nieszczęśliwy konał, brocząc się we krwi, stary spokojnie rozmawiał z ludźmi, którzy na odgłos strzałów zbiegli się z sąsiedztwa. Na pytanie, jak mógł dopuścić się tak okropnego czynu, powiedział, że jako mężczyzna, nie mógł znieść niesubordynacyi bratanka. Żurowskiego uwięziono i odwieziono do Tarnopola.

W Tarnopolu, jak donosi *Gazeta Narodowa*, wykryto u ucznia VIII klasy tamtejszego gimnazyum, Józefa Szeląga, tajną prasę drukarską wraz z czcionkami i plik wydrukowanych już odezw i broszur treści socyalistycznej. W mieszkaniu tego samego studenta znaleziono mnóstwo broszur i gazet zabronionych, przeważnie w Szwajcaryi wydawanych, następnie proch, glicerynę i inne ingredyencye, przeznaczone rzekomo do fabrykacyi bomb. Prokuratorya państwa wdrożyła śledztwo.

Brody, 9 lipca. (Kor. *N. Reformy*). W Starych Brodach staraniem pp. Schnellów, którzy ofiarowali ubikacye, ogród i przyczyniają się znaczniejszą kwotą do utrzymania, otwartą została ochronka dla dzieci, a Siostry Służebniczki zajmują się zakładem. W ochronce tej mają dzieci wikt całodzienny i pobierają też początkową naukę.

Powiatowa kasa chorych odbyła roczne zgromadzenie. Dochód wynosił 3.432 złr. 72 ct., rozchód 3 628 złr. 88 ct, wypłacono chorym 983 złr. 51 ct., a liczba członków wynosi 1.212.

Gmina w Starych Brodach, aczkolwiek biedna wysyła na swój koszt 10 uczniów z nauczycielem na wystawę do Lwowa, — uchwaliła też założyć czytelnię, której potrzeba okazała się wielką.

Zmarły tu dwie wdowy po nauczycielach ludowych: Teofila Hraszowska w 86 roku życia i Marya Stańkiewiczowa w 60 roku życia.

Z Wiednia piszą do nas: W tych dniach odbyły się na uniwersytecie wiedeńskim promocye na doktorów medycyny pp. Tadeusza Niemczynowskiego i Zenona Leńki, obu ze Lwowa, gorliwych i zasłużonych członków Stowarzyszenia i wydziału akademickiego „Ogniska“ w Wiednin.

Straszna zbrodnia, jak donoszą dzienniki lwowskie, popełnioną została przed kilku dniami w jednej z wsi koło Brzeżan. Chłop sprzedał przed kilku tygodniami handlarzowi Barbowi swój cały tegoroczny zbiór miodu, za co otrzymał tytułem zadatku 50 złr. Gdy nadszedł termin dostawy, oświadczył Gawryło, że nie jest w stanie dostarczyć sprzedanego towaru, gotów jest natomiast zapłacić kupcowi prócz otrzymanego zadatku, także odszkodowanie, którego wysokość oznaczyć miał rabin. Udali się więc chłop i żyd do rabina, który wydał wyrok stosunkowo łagodny, albowiem orzekł, iż chłop ma zapłacić kupcowi jako odszkodowanie za niedotrzymanie dostawy sprzedanego towaru kwotę 10 złr. — Chłop zadowolony złożył gotówkę i w najlepszej komitywie opuścili przeciwnicy dom rabina, poczem po drodze wstąpili do karczmy, gdzie się zabawiali do późnego wieczora. Tymczasem lunął silny deszcz, a chłop który w pobliżu mieszkał, zaproponował handlarzowi, by u niego przenocował, na co ten chętnie przystał. W domu zrobił chłop swemu gościowi wygodne łoże z siana w stodole, życzył mu dobrej nocy, poczem wyszedł, zamykając za sobą starannie stodołę.

Ta okoliczność wzbudziła u handlarza podejrzenie, przestrach go ogarnął i omackiem szukał wyjścia z małej stodoły, przeczuwając jakieś nieszczęście. Jakoś udało mu się odkryć drugie drzwi, na szczęście tylko przymknięte i wydostać się tym sposobem z podejrzanej stodoły. Tymczasem wrócił syn chłopa z karczmy w stanie pijanym, a znalazłszy stodołę otwartą, wstąpił do niej i ułożył się do snu na łożu, przeznaczonem dla handlarza. Przypadek chciał, że handlarza spotkał po drodze żandarm, który, nie znając go, zapytał się dokąd idzie o tak późnej godzinie. Handlarz opowiedział całe swoje zdarzenie, ponieważ jednak nie miał przy sobie żadnych papierów, któremiby się mógł wylegitymować, przeto żandarm nie uwierzył opowiadaniu żyda i zażądał, aby się wraz z nim udał do Gawryły, celem skonstatowania tożsamości osoby. Gdy po kilkakrotnem pukaniu nikt drzwi nie otworzył, żandarm zniecierpliwiony rozwalił drzwi kolbą swego karabinu służbowego i wszedł do izby w chwili, gdy chłop obmywał sobie ręce krwią zbroczone. Równocześnie wsunął się do izby handlarz, chłop zaś, zobaczywszy go, struchlał i przeżegnawszy się krzyknął: „Taż ja ciebie dopiero co zabiłem.“ Żandarm natychmiast przyaresztował zbrodniarza i udał się z nim razem do stodoły, by zobaczyć kogo zamiast handlarza zamordował. Tam leżał w kałuży krwi własny syn chłopa z przerzniętem gardłem i już martwy, ofiara pomyłki zbrodniczego ojca, który po dokonaniu morderstwa miał zamiar wrócić do stodoły, by splądrować kieszenie handlarza i usunąć lub zakopać zamordowanego.

Długi miast w Rosyi. Według informacyi pism petersburskich, ogólna suma długów miast w państwie wynosi 40 milionów rs. Długi, przechodzące 100 000 rs., ciążą na budżetach 42-ch miast; największe ma Moskwa (11 milionów), Warszawa (6 milionów) i Odessa (4 miliony).

List do cesarza Wilhelma. Na rozgłos zasłużył sobie w Genewie malec 12-letni, uczeń kolegium kantonalnego w Lucernie, niejaki Rogier de W., który palnął sobie w sekrecie list do cesarza Wilhelma, adresując go: *à Monsieur l'Impereur Guillaume à Berlin*, z dodaniem na kopercie zastrzeżenia: *persoenlich*, w którym mu oświadcza gorące pragnienie wstąpienia do armii niemieckiej, obok komplementów na rzecz cesarza i dzieci jego. Cesarz Wilhelm przyjął odezwę tę przychylnie i wyznaczył malcowi miejsce w szkole wojskowej w Karlsruhe, z obietnicą przeniesienia go do szkoły kadetów w Berlinie. Rodzice Rogiera po krótkiem wahaniu wysłali już chłopca do Karlsruhe. *W. K.*

Poszukiwanie spadkobierców. W gubernii kaliskiej wakują następujące spadki po śmierci: Władysława Kobyłeckiego, co do Woli-Dzierlińskiej w powiecie sieradzkim; Nepomuceny z Kęszyckich Kobyłeckiej, co do sum na Woli-Dzierlińskiej i Jana Gortka, co do osady w kol. Maliny-Mogilno w pow. sieradzkim, termin w kancelaryi notaryusza Milewskiego w Kaliszu dnia 2 (14) stycznia 1895 r.; Nikodema Zielińskiego, co do nieruchomości nr. 172—128 we wsi Tyńcu w pow. kaliskim, w kancelaryi hipotecznej sądu pokoju w Kaliszu dnia 2 (14) stycznia 1895

Trapiści i higiena. „Panowie! — rzekł jeden z lekarzy francuskich do swoich słuchaczów na lekcyi higieny — kto chce żyć higienicznie, niech bierze przykład z trapistów. Członkowie tego ostatniego zgromadzenia od dnia 14 września do pierwszej połowy postu jadają tylko raz na dobę, mianowicie o godz. 3 po południu, we dwadzieścia godzin po powstaniu ze snu, trapiści bowiem wstają o godz. 3 zrana Dwanaście godzin przedobiadowych wypełnione są modlitwą i pracą fizyczną. Przy takim trybie życia zdrowie trapistów jest pod każdym względem doskonałe. Zakonnicy bardzo rzadko doświadczają zaburzeń w organach trawienia, w ogóle wypadki chorób są w klasztorze bardzo rzadkie. Pożywienie trapistów składa się z chleba, kartofli, zupy bez tłuszczu, miski sałaty lub gotowanych w wodzie jarzyn. Zdrowym wzbronione jest używanie mięsa ryb, masła i jaj; oliwą wolno przyprawiać tylko sałatę. Za napój służy jabłecznik w ilości pół litra dziennie. Po obiedzie wolno spożywać owoce surowe lub gotowane. Lekarz klasztorny w ciągu lat 28-iu nie stwierdził wśród zakonników wypadku pedagry, apopleksyi, raka, kamienia pęcherzowego, wodnej puchliny, kurczów i t. p. Najstraszliwsze epidemie które kiedykolwiek srożyły się w okolicy, omijały klasztor. Trapiści stwierdzili niejednokrotnie, iż ludzie chorowici po przywdzianiu sukienki zakonnej przychodzili do zupełnego zdrowia, dzięki klasztornemu trybowi życia. Trapiści żyją bardzo długo w pełni sił fizycznych i duchowych, widocznie więc ten tryb życia i długowieczności sprzyja.“

Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady: pocztmistrzów: W Jagielnicy, Ottonowi Topolnickiemu, ekspedyentowi pocztowemu z Pasieczny; w Mielcu, Stanisławowi Gutteterowi, ekspedyentowi pocztowemu z Nahaczowa; w Jezierzanach obok Czortkowa, Stanisławowi Wernerowi, ekspedyentowi pocztowemu z Dzikowa Starego; w Bogumiłowicach, Janowi Burzyńskiemu, ekspedyentowi pocztowemu z Wybranówki; w Zamarstynowie, Maryi Navratil.

Ekspedyentów pocztowych: W Babicach obok Chrzanowa, ekspedytorce pocztowej Wiktoryi Żabińskiej; w Łabowej, ekspedytorowi pocztowemu Gustawowi Doerflerowi; w Łuce Małej, ekspedytorowi pocztowemu Tadeuszowi Chlamtaczowi; w Dobrzechowie, ekspedytorowi pocztowemu Janowi Dyszkiewiczowi; w Gołogórach, ekspedytorowi pocztowemu Eugeniuszowi Orleckiemu; w Krechowie, ekspedytorce pocztowej Stanisławie Grochowalskiej; w Wodnikach, ekspedytorce pocztowej Barbarze Horowitz; w Soli, kierownikowi stacyi kolejowej Michałowi Dobrzańskiemu; w Wybranówce, Ludwikowi Hawlingerowi, ekspedyentowi pocztowemu z Radgoszczy; w Dzikowie Starym, Janowi Oskarowi Passendorferowi, ekspedyentowi pocztowemu z Wadowic Górnych; w Tęgoborzu, Maryi Słodykiewicz, ekspedyentce pocztowej z Radatycz; w Morszynie na dworcu, naczelnikowi stacyi, Szymonowi Soboniowi; w Dworach na dworcu, naczelnikowi stacyi, Janowi Opackiemu; w Pasiecznej, ekspedyentowi pocztowemu z Mikołajowa obok Bóbrki, Robertowi Rudolfowi; w Klęczanach, ekspedytorce pocztowej Amelii Malinowskiej.

Składki dla Tow. „Szkoły ludowej“. Żywiec, 9 lipca 1894 roku.

Z umieszczonych puszek Koła miejscowego Tow „Szkoły ludowej“ w Żywcu, wyjęto za czas od 1 lipca do 3 października 1893 r.:

W kasynie powszechnem 1 złr. 12 ct, w cukierni p. L. Dyczkowskiego 1 złr 50 ct., w aptece p. Graffa 1 złr. 13½ ct., w Towarzystwie śpiewu 66 ct., w ogrzewalni kolejowej złożone przez rzemieślników 5 złr. 40 ct. Razem 9 złr. 81½ ct.

Za czas od 3 października 1893 r. do 9 lipca 1894 r.: W kasie stacyjnej kolei państwowej 16 złr. 60 ct, w ogrzewalni kolejowej, złożone przeważnie przez rzemieślników 16 złr. 4 ct., w cukierni p. L. Dyczkowskiego 3 złr. 58 ct., w aptece p. Wł. Graffa 25 ct., w kasynie obywatelskiem 1 złr. 25 ct., w Towarzystwie śpiewu 21 ct., w handlu p. J. E. Staszkiewicza 1 złr. 67 ct i z własnej puszki umieszczonej przez p. Antoniego Studenckiego w handlu swoim 87 ct. Razem 43 złr. 21 ct.

Dr. Ed. Udziela przewodniczący. **Wł. Niemczynowski** skarbnik.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 12 lipca: „Trubadur“, opera w 4 aktach Verdiego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Menschen und Werke“**, ostatnie dzieło Brandesa, wydane we Frankfurcie na początku r. b., ukazało się obecnie w handlu księgarskim w drugiem wydaniu. Dzieło więc cieszy się powodzeniem nie mniejszem od „Najnowszych prądów“. Brandes lubujący się w indywidualnościach oryginalnych który umie tak świetnie z najsłabszych stron usprawiedliwiać, kreśli tu sylwetki: Strindberga, Jacobsena, Hauptmana, Nietzsche'go itp. Do studyum o Nietzschem dołączył Brandes kilka listów, pisanych przez filozofa przed obłąkaniem.

— **„Ekonomisty polskiego“**, miesięcznika wychodzącego we Lwowie rok V, wyszedł zeszyt za czerwiec i zawiera: Zdzisław Tatarowicz: Czy cukrownictwo ma racyę bytu w Galicyi? Stefan Komornicki: Ludność polska w Prusach Zachodnich, przyczynek do obliczeń narodowościowych (dokończenie). S. M: Przemysł tkacki w Galicyi. Tadeusz Dwernicki: Uprawa i wyprawa lnu i konopi w Austryi i Galicyi (d. n.). Kronika: Wilhelm Roscher. Sprawy walutowe. Traktat handlowy z Hiszpanią. Memoryał Wydziału krajowego o przeciążeniu podatkowem. Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. Sprawozdanie z administracyi kolei państwowych Ruch na kolejach państwowych.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego),

Kraków, dnia 11 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	737 1 mm	734·4 mm	731·6 mm
Temperatura w stopniach Celsiussa	+17°,6	+17°,8	+28°,3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NE 1	E 1	SSW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	92 %	90 %	53 %
Stan nieba (pog.. 10 zup. pochm.)	9	4	9

Uwagi: Wczoraj po południu i wieczór dwukrotnie burza i deszcz; w nocy deszcz.

Dział ekonomiczny.

Zgromadzenie ogólne Tow. okręgowego rolniczego krak. odbyło się w dniu 10 b. m. w sali Rady pow. krak. Prezesem wybrany jednogłośnie p. Jan Skirliński, właściciel dóbr, a wiceprezesem p. Stanisław Chrząszczewski, starszy inżynier krajowego biura melioracyjnego. Do Wydziału weszli: dr. Rettinger, dr. Prażmowski, ks. Królikowski, proboszcz z Czernichowa, pp. Grzymek i Kudasiewicz.

Z krak. Zakładu kontumacyjnego. (Targ na nierogaciznę). — Przypędzono dnia 9 i 10 lipca 1894 na targ 2961 sztuk.

Notowano: Prosięta od — do — złr. za parę. Chude 26·— do 36·—. Mięsne od — do — złr. Tuczne 34 do 38 ct. za kilo żywej wagi.

Załadowano: Do krajów monarchii 2804 sztuk Za granicę -- sztuk. Do Krakowa — sztuk.

Z targów zbożowych. Kraków, 10 lipca. — Płacono za 100 kilogr. netto: Pszenica od 7·30 do 7 90. Żyto od 6·— do 6 30. Jęczmień od 5·— do 5 60. Owies z opłatą akcyzową od 7·24 do 7 50. Groch od 9·— do 11·—. Tatarka od 6·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2 20. Słoma od —·— do 2·.— Koniczyna na paszę od —·— do 2·60. Ziemniaki za hektolitr od 1·80 do 2 —. Jaja za kopę od 1·15 do 1·25. Masło za garniec od 2·75 do 3·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 79 —. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od 8·75 do 9 60. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klg. —·— do —·—. Kukurudza za 100 klgr. 5·50 do 5·8 0 Rzepak zimowy od —·— do —·—.

Telegramy „Nowej Reformy.“

(Telegramy Biura Korespondencyjnego)

Wiedeń, 11 lipca. Według dzisiejszdj *Wn. Ztg.* zostali przeniesieni: prof. gimnazyalny w Brodach Fiałek do szkoły realnej we Lwowie, prof. gimn. w Stryju Heck do czwartego gimnazyum we Lwowie, prof. gimn. w Brodach Heythum do szkoły realnej w Stryju, prof. gimn. w Rzeszowie Klemensiewicz do piątego gimn. we Lwowie, rzeczywisty nauczyciel gimn. w Sanoku Krywult do szkoły realnej w Krakowie, nauczyciel gimn. prywatnego jezuickiego pod Chyrowem Kubliński mianowany nauczycielem gimn. w Przemyślu, prof. gimn. w Radowcach Maksymowicz do grecko-oryent. szkoły realnej w Czerniowcach, rzeczywisty nauczyciel w gimn. w Stryju Mazanowski do gimn. w Podgórzu, prof. gimn. w Radowcach Pawliczek do gimn. w Czerniowcach, prof. gimn. w Przemyślu Schneider do piątego gimn. we Lwowie, prof. gimn. w Brzeżanach Spitzer do szkoły realnej w Krakowie, rzeczywisty nauczyciel gimn. w Drohobyczu Staromiejski do piątego gimn. we Lwowie, a Szajdzicki do gimn. św. Jacka w Krakowie, nareszcie prof. szkoły realnej w Krakowie Szarłowski do trzeciego gimn. w miejscu.

Rzeczywistymi nauczycielami zamianowani zastępcy: Błotnicki z gimnazyum w Nowym Sączu do gimnazyum w Jaśle, Borzemski z gimnazyum w Samborze do gimnazyum w Sanoku, Buliga z grecko-oryentalnego gimnazyum w Suczawie w miejscu, — Grzegorzewicz z gimnazyum św. Jacka w Krakowie do gimnazyum w Stryju, — Joniec z trzeciego gimnazyum w Krakowie do gimnazyum w Przemyślu, Kmicikiewicz z piątego gimnazyum we Lwowie do ruskiego oddziału gimnazyum w Przemyślu, — Kurpiel ze szkoły realnej w Krakowie do gimnazyum w Jarosławiu, — Lityński z gimnazyum w Złoczowie do gimnazyum w Brodach, Lucyk z gimnazyum w Jarosławiu do gimnazyum w Drohobyczu, Nacher z drugiego gimnazyum we Lwowie do gimnazyum w Brzeżanach, Nussbaum z gimnazyum w Czerniowcach do grecko-oryentalnego gimnazyum w Suczawie, Saxl ze szkoły realnej w Czerniowcach do gimnazyum w Radowcach, Soyka ze szkoły realnej w VII okręgu w Wiedniu do gimnazyum w Radowcach, Tralka z gimnazyum tego okręgu do gimnazyum w Stryju, Werenka z wymienionej już szkoły realnej w Wiedniu do grecko oryentalnej szkoły realnej w Czerniowcach, Wilkosz z gimnazyum św. Anny w Krakowie do gimnazyum w Nowym Sączu, — Zubczewski z piątego gimnazyum we Lwowie do gimnazyum w Drohobyczu.

Wiedeń, 11 lipca. Dzisiejsza *Wn. Ztg* obwieszcza traktat handlowy zawarty z Rosyą.

Kolonia, 11 lipca. Dziennik *Köln. Ztg* otrzymał z Petersburga wiadomość, że tam dotąd wcale nie zastanawiano się nad odroczeniem ślubu następcy tronu rosyjskiego z księżniczką angielską. Wiadomość ta ma pochodzić ze źródła jak najpewniejszego i jest odpowiedzią na wieści, rozgłoszone przez dzienniki niemieckie, iż ślub jest odroczony.

Bruksela, 11 lipca. Dzisiaj pożar zniszczył pawilon targowicy i magazyn żywności. Szkodę obliczają na milion franków. Z ludzi nikt na szczęście nie zginął.

Paryż, 11 lipca. Biura Izby poselskiej wybrały osobną komisyę dla roztrząsania projektu do ustawy przeciw anarchistom. Z jedynastu członków tej komisyi, dziesięciu oświadcza się za ustawą, jeden przeciw niej.

Prezes ministerstwa Dupuy oznajmił, że rząd w porozumieniu z komisyą gotów jest zbadać wszelkie poprawki.

Paryż, 11 lipca. Według doniesień z Madrytu do dziennika *Temps* w miasteczku Janquera pod Pireneami uwięziono kilka osób, podejrzanych o należenie do spisku na życie Casimira-Periera.

Lugdun, 11 lipca. Rocher, redaktor i wydawca dziennika *Peuple*, aresztowany z powodu rozruchów 25 i 26 czerwca, skazany został za rokosz i obrazę władzy na sześć miesięcy więzienia.

Cannes, 11 lipca. Anarchista włoski Salvagn został aresztowany.

Tulon, 11 lipca. Szkody, jakie spowodował pożar w arsenale tutejszym, wynoszą kilka milionów franków. Wydział maszyn i odlewarnie prawie zupełnie zniszczone. Przyczyna pożaru niewiadoma. Nikt nie doznał przy pożarze uszkodzenia.

Petersburg, 11 lipca. Dla zaprzeczenia różnym mylnym wiadomościom zapewniają sfery dobrze informowane, że stan zdrowia ministra spraw zagranicznych Giersa jest zadowalniający. Załatwia on wszystkie sprawy urzędowe sam i bez przerwy.

Konstantynopol, 11 lipca. Wczoraj w południe były tu trzy gwałtowne wstrząśnienia ziemi. Szkoda zrządzona ogromna. Strach paniczny.

Odpowiedzialny Redaktor: *Józef Łokietek.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 11 lipca 1894 r.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	98	10
Zjednoczony dług w srebrze	98	10
Austryacka renta złota	121	85
4% austryacka renta (marcowa)	97	90
4% węgierska renta złota	121	95
4% węgierska renta koron.	95	05
Akcye banku austro-węgierskiego	1000	—
Akcye kredytowe	350	50
Londyn	125	25
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	61	40
20 marek	12	27
20-to frankówki za sztukę	9	96
Banknoty włoskie	44	50
Dukaty austryackie	5	92

Wiedeń 11 lipca. Ruble 134·25 [illegible] ·6·20 — 21·— Spirytus 17·80 — [illegible] na jesień 5·59—0·00. Pszenica na jesień 7 10 —0 00. Owies na jesień 6.23—0·00.

Wiedeń, 11 lipca. 4% oblig. poż. kraj. z 1891: 96·75; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 96·75; 4% galic. fund. propin. 96 75; 4½% list. banku kraj. 100·20; 5%-owe list. banku krajowego 102·25; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 96·75; 4% list. Król. pol. — — Akcye Karola Ludwika 215·50; Akcye kol. lwowsko-czern. 276 75; Losy z 1854 na 250 złr. — 148.25; losy z 1860 na 500 złr. — 146·75; losy z roku 1860 na 100 złr. 157·50; losy z 1864 za 100 złr. — 197·25; akcye banku kred. dla handlu i przemysłu 350 12; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 398·—; Länderbank na 200 złr. — 247·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1.004 —

Berlin, 11 lipca Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 210 25 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 99·20 mrk. Austryacka srebrna renta 93 90 mrk. Węgierska złota renta 98 80 mrk. Węgierska renta koronowa 91·50 mrk. Austryackie banknoty 162 90 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 219 -- mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 65 60 mrk.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

L. 35.875.
Ogłoszenie.
1747 1

Dodatkowo do ogłoszenia z 15 czerwca 1894 r., L, 28.457/1894, którem rozpisane zostały oferty na **wydzierżawienie prawa poboru samoistnych krajowych opłat konsumcyjnych w Galicyi począwszy od 1 stycznia 1895 r.,** Wydział krajowy oznajmia, że w cenie wywołania ofert na powiat Jarosławski z powodu pominięcia w temże ogłoszeniu nowego okręgu sądu powiatowego **w Pruchniku** zaszła zmiana, przeto niniejszem prostuje cenę wywołania w powiecie Jarosławskim jak następuje:

Okręg sądowy	z ceną w kw.
w Pruchniku . . .	1.979 złr.
w Jarosławiu . .	13.718 „
w Radymnie . . .	5.702 „
w Sieniawie . .	2.748 „
Razem na cały powiat	24.147 złr.

Z Wydziału krajowego królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Ks. Krakowskiem.

We Lwowie, 6 lipca 1894.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Najkrótsze połączenia
między **Krakowem** a miejscami kąpielowemi: Zakopanem (Chabówką), Rabką, Szczawnicą (Starym Sączem), Żegiestowem (Żegiestowem-Zdrojem), Krynicą (Muszyną-Krynicą), Iwoniczem, Rymanowem, Truskawcem (Drohobyczem-Truskawcem).

Odjazd ze stacyi	Odjazd o godzinie	Przyjazd do stacyi	Przyjazd o godzinie	Czas jazdy (godzin)	przez (via)	I. klasą zł	I. klasą ct.	II. klasą zł.	II. klasą ct.	III. klasą zł	III. klasą ct.	Uwaga
Kraków	8^{25} rano	Chabówka (Zakopane)	12^{29} popołud.	4	Podg.-Płaszów-Sucha	3	83	2	55	1	28	×) tylko od 25 czerwca do 15 wrześ.
	8^{44} „		1^{32} „	5	„ Bonarka „	3	36	2	24	1	12	×)
	7^{05} wieczór		11^{54} w nocy	5	„ „ „	„	„	„	„	„	„	×)
	8^{25} rano	Rabka	12^{38} popoł.	4	„ Płaszów „	3	83	2	55	1	28	×) tylko od 25 czerwca do 15 wrześ.
	8^{44} „		1^{41} „	5	„ Bonarka „	3	36	2	24	1	12	×)
	7^{05} wieczór		12^{04} w nocy	5	„ „ „	„	„	„	„	„	„	×)
	7^{07} rano	(Szczawnica) Stary Sącz	12^{14} popołud.	5	Tarnów	6	59	4	38	2	20	tylko od 25 czerwca do 15 września.
	10^{38} przedpoł.		5^{02} „	6	„	5	36	3	57	1	79	
	10^{55} w nocy		6^{09} rano	7	„	„	„	„	„	„	„	tylko od 1 czerwca do 30 września.
	7^{07} rano	Żegiestów-Zdrój	1^{16} popoł.	6	„	8	88	5	92	2	97	tylko od 25 czerwca do 15 września
	10^{38} przedpoł		6^{04} wieczór	7	„	7	65	5	10	2	55	
	10^{55} w nocy		7^{11} rano	8	„	„	„	„	„	„	„	tylko od 1 czerwca do 30 września.
	7^{07} rano	Muszyna-Krynica	1^{34} popołud.	6	„	8	88	5	92	2	97	tylko od 25 czerwca do 15 września
	10^{38} przedpoł.		6^{23} wieczór	8	„	7	65	5	10	2	55	
	10^{55} w nocy		7^{30} rano	8	„	„	„	„	„	„	„	tylko od 1 czerwca do 30 września.
	7^{07} rano	Iwonicz	2^{12} popołud.	7	Tarnów-Stróże	8	88	5	92	2	97	●)
	10^{38} przedpoł.		9^{43} w nocy	11	„ „	7	65	5	10	2	55	tylko od 1 czerwca do 30 września.
	10^{55} w nocy		7^{26} rano	8	„ „	„	„	„	„	„	„	
	7^{07} rano		2^{12} popołud.	7	Rzeszów-Jasło	11	86	7	91	3	96	
	10^{38} przedpoł.		9^{43} w nocy	11	„ „	9	18	6	12	3	06	
	9^{20} w nocy		7^{26} rano	10	„ „	11	86	7	91	3	96	
	7^{07} rano	Rymanów	2^{25} popoł.	7	Tarnów-Stróże	9	18	6	12	3	06	●)
	10^{38} przedpoł.		9^{58} w nocy	11	„ „	7	65	5	10	2	55	tylko od 1 czerwca do 30 września.
	10^{55} w nocy		7^{38} rano	8	„ „	„	„	„	„	„	„	
	7^{07} rano		2^{25} popoł.	7	Rzeszów-Jasło	11	86	7	91	3	96	
	10^{38} przedpoł.		9^{58} w nocy	11	„ „	9	18	6	12	3	06	
	9^{20} w nocy		7^{38} rano	10	„ „	11	86	7	91	3	96	
	9^{20} „	Drohobycz-Truskawiec	†9^{27} przedpoł.	12	Lwów-Stryj	19	04	12	75	6	38	
	10^{55} „		1^{22} popołud.	14	„ „	13	75	9	18	4	59	
	10^{55} „		11^{10} przedpoł	12	Przemyśl-Chyrów	12	24	8	16	4	08	

×) Wozy wprost przechodzące. ●) Wozy wprost przechodzące I i II klasy. †) W sobotę o 11^{17} przed południem.

Kraków, w maju 1894.

C. k. Dyrekcya ruchu.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.